

Przed premierą sztuki „Sen srebrny Salomei” Spotkanie z reżyserem J. Bleszyńskim

12 bm. odbędzie się na scenie elbląskiej premiera „Snu srebrnego Salomei” — romansu dramatycznego w 5 aktach Juliusza Słowackiego w reżyserii J. Bleszyńskiego.

Będzie to prezentacja utworu dramatycznego należącego do tej grupy dzieł klasycznych, ku której żaden teatr nie zwraca się bez należytych powodów, a w każdym razie nie sięga często. „Sen srebrny...” należy przy tym do najniezwyklejszych utworów Słowackiego. Łamali na nim zęby najbardziej autorytatywni interpretatorzy poety. Diametralnie sprzeczne opinie na temat istotnego sensu dzieła oraz towarzysząca im różnorodność scenicznych interpretacji stworzyły wokół „Snu...” szczególną atmosferę. Tajemnica zawarta w utworze, w jego skomplikowanej konstrukcji, wabi czytelników, przyciąga inscenizatorów. Widzom śledzącym w Teatrze im. S. Jaracza ten nurt repertuarowo-artystyczny, którego realizację stanowią inscenizacje Bleszyńskiego, jego nowa doroczna propozycja zapewne nie będzie obojętna, zwłaszcza, że ta sztuka będzie reprezentowała teatr olsztyńsko-elbląski na tegorocznym festiwalu toruńskim.

Przed premierą zwracamy się do reżysera z kilkoma pytaniami dotyczącymi sztuki i przedstawienia:

— Jakie treści dramatu Słowackiego zamierza Pan wydobyć w przedstawieniu?

— Z tego, co dotychczas napisano o dramacie Słowackiego, liczą się moim zdaniem przede wszystkim głosy J. Kotta i M. Czernerle. Fragmenty wypowiedzi tej ostatniej drukujemy w programie spektaklu. Czernerle poprzez ana-

lizę tekstu uzasadniła, że mistyki utworu nie należy brać serio. W gruncie rzeczy — mimo barokowości stylu, elementów jasnowidztwa, wizjonerstwa i fantasmagorii — dramat jest kapitalną satyrą i bezlitosną drwiną poety z mistycznego pozerstwa, jest filozofią i nie pozbawioną złośliwości rozprawą ze szlachetnymi bohaterami krwawej historii narodu.

Niezwykłość utworu tkwi w tym, że najnikczemniejsze okrucieństwa barbarzyńskiej wojny szlachty polskiej z ludem ukraińskim zostały wpisane w kanwę romansu zakończono „happy endem”. Zestawienie wstrząsającej, choć epicko traktowanej, makabry z rozhoworami dyktowanymi przez libido gorszyło i bulwersowało wielu badaczy literatury. Fomysem artystycznie niedorzecznym wydawał się finał dramatu, w którym — jak mówi Czernerle — rozgłoszeni ze wszystkiego winowajcy zabierają się gorliwie i beztrudnie do „wesołego kielszka”. Tymczasem ów „niemoralny finał” jest po prostu konsekwencją wewnętrznej logiki dzieła, aktem szyderczej poetyki i filozofii Słowackiego.

Idąc tropami wskazwanymi przez Kotta i Czernerle — szukałem zarówno w tekście utworu, jak i w lekturze listów Słowackiego odpowiedzi na pytanie, dlaczego sztukę tę w ogóle napisał. Jeden z listów Słowackiego do Kraśnickiego odpowiedź tę przynosi. Słowacki przyznaje się w nim do popełnienia błędu ideowo-artystycznego, którym był... „Książdz Marek”, twór mistyczny, rezultat — jak wyznaje — „głupoty i szaleństwa”. Uświadomił sobie

tego błędu popchnęło Słowackiego do napisania „Książdz Marka” na opak, szyderczo, ironicznie, z chęcią wzięcia odwetu na samym sobie. „Książdem Markiem” a rebours jest właśnie „Sen srebrny Salomei”. Taki właśnie „Sen...” chcieliśmy przedstawić na scenie.

— Jakiego typu zabiegi podjęto, by utwór w tej interpretacji znalazł konsekwentną realizację sceniczną?

— Przede wszystkim operacje na tekście. Trzeba było usunąć barokizmy i elementy feerycznej poetyzacji, stanowiące kamuflaż istotnej zawartości utworu.

Zredukowałem tekst o ponad 1700 wierszy czyli blisko połowę sztuki. Dlatego przedstawienie trwa zaledwie dwie i pół godziny. Na planie inscenizacyjnym staraliśmy się uniknąć wystawności, bogactwa rekwizytów. Aktorzy otrzymali zadanie szczególnie trudne. Zostali zobowiązani do gry na pustej przestrzeni, do takiego podawania tekstu, by spoza kamuflażu i poetyckiej maski przeświecały właściwe, często po prostu trywialne intencje bohaterów. Nie ruch, ale słowo plus ostrość wyrazu miała być w tym spektaklu aktorskimi elementami ekspozycji. To naprawdę trudne — zważywszy, że niełatwy jest sam tekst dramatu ujęty w formę ośmiozgłoskowca o kapryśnym toku intonacyjnym...

Czy realizacja sprostała zamierzeniom? — na to pytanie odpowiedzą już sami widzowie.

Scenografie przedstawienia opracował Władysław Wigura, a muzykę opracował Mateusz Świącicki. Obsada: Krystyn Wójcik, Roman Michalski, Feliks Szajnert, Małgorzata Pritulak, Ewa Skarżanka, Konrad Wawrzyniak, Zbigniew Szpecht, Joanna Biesiada, Jan Bleszyński, Janusz Dziubiński, Eugenia Snieżko — Szafnagłowa, Marta Sobolewska, Józef Czerniawski.

Notował R. T.